

Podziel się
z nami swoją historią,
napisz do nas:
koloryzycja@coloplast.com



Człowiek bez pasji traci połowę swego życia!

O życiu ze stomią z **Janem Kuliberdą**, pacjentem stomijnym rozmawiała Beata Michalska, Coloplast, Koordynator Działów dla Pacjentów

Jak dowiedział się Pan o tym, że będzie miał wyłonią stomię? Czy to była operacja planowa, czy w trybie nagłym?

Była to operacja nagła. Po nieudanej pierwszej operacji, odbyła się druga, po której dowiedziałem się o konieczności wyłonienia stomii. Całą sytuację przyjąłem ze spokojem, ponieważ wcześniej przeszedłem już kilka zabiegów chirurgicznych i w ich efekcie – jak czasem żartuję – moje ciało pozostało oryginalne już tylko w 50% (śmiech).

Czy pamięta Pan, jak to było na początku, zaraz po operacji? Czego najbardziej Pan

potrzebował? Czego najbardziej się obawiał?

Początki wiązały się przede wszystkim z dużą niepewnością, także dla lekarzy, którzy przez cały okres nade mną czuwali. Miałem zapewnioną dobrą opiekę, aktualne informacje oraz niezbędną pomoc. Pamiętam, jak po 3 tygodniach lekarze zastanawiali się nad możliwością dalszego leczenia w warunkach domowych. Powiedziałem im wówczas, że jeśli mnie wypuszczą do domu, to pieszo udam się do Częstochowy! Taki byłem szczęśliwy i zaskoczony przebiegiem zdarzeń! Jak tylko wróciłem do domu, następnego dnia zięć zawiózł mnie do sanktuarium NMB w Częstochowie.

Kiedy i gdzie dowiedział się Pan o Programie Coloplast Care? Czy poleciłby Pan taki rodzaj wsparcia innym pacjentom?

Po przeczytaniu kilku archiwalnych numerów „Kolorów Życia” i dzięki surfowaniu w internecie miałem już pierwsze informacje na temat programu i sprzętu dwuczęściowego. Po wypróbowaniu pierwszej partii sprzętu poczułem, że otwierają się przede mną możliwości powrotu do normalnego życia, czyli kontynuowania moich życiowych pasji, uprawiania sportu rekreacyjnego oraz wyjazdów turystycznych.

Co w trakcie udziału w Programie Care było dla Pana pomocne?

Program Care nauczył mnie, gdzie szukać pomocy. Pierwszą osobą, która teoretycznie i praktycznie udzieliła mi wsparcia była pielęgniarka w szpitalu. To ona zaopatrzyła mnie w sprzęt stomijny Coloplast. Po wyjściu ze szpitala dwukrotnie byłem na konsultacjach u pielęgniarki w sklepie Coloplast w Katowicach. Najważniejsze informacje o produktach i życiu ze stomią znalazłem w kilku egzemplarzach „Kolorów Życia”. Otrzymałem od pielęgniarki, która leczyła w domu moje odleżyny poszpitalne. Pamiętam, że nazywałem ją wówczas aniołem.

Kiedy przyszedł moment przełomowy i pomyślał Pan „dostałem nowe życie, mogę spełniać moje marzenia”?

Współczuję osobom, które nie mają żadnej pasji w swoim życiu, dostępu do internetu ani możliwości korzystania z pomocy najbliższej rodziny. Takim osobom, na szczęście szansę na powrót do formy daje program Coloplast Care. Bez takiej pomocy niektóre osoby mogłyby się psychicznie załamać. Uważam, że pierwszym krokiem powinno być zachęcenie do prenumeraty „Kolorów Życia”. Tytuł Waszego pisma jest trafnie dobrany.

Jest Pan osobą bardzo aktywną, sprawną i zdyscyplinowaną. Skąd Pan czerpie taką pozytywną życiową energię?

Moja aktywność życiowa uzależniona jest od moich hobby, bo człowiek bez pasji traci już połowę swego życia. W ramach dodatkowej garstki informacji na temat mojej pasji udostępniam skan wywiadu z zakładowej gazety z 1990 r. W okresie mojej 40 letniej kariery zawodowej zgłaszałem w zakładzie pracy 52 różne innowacje! Pomimo tego, że nie były one początkowo pozytywnie oceniane, to w efekcie końcowym uzyskałem 10 oficjalnych świadectw patentowych, nie tylko krajowych. Są dla mnie ważną pamiątką. Dotychczas jeszcze nikomu nie udało

się urazić mnie krytyką, gdyż uważam, że krytyka jest motorem postępu. Na przykład politykom, którzy są teraz u władzy przydałoby się właśnie otwartość na krytykę, ale to dygresja. Przez całe życie ciągle uczę się, by podążać za nowoczesnością, nawet teraz w wieku 90 lat, chociaż już tylko na tyle, na ile jeszcze nadąża mój umysł. W czasach mojej młodości uczyłem wnuki, a teraz to oni uczą mnie.

Jakie aktywności Pan uprawia, i jakie poleciłby Pan innym stomikom?

Kiedy w okresie pandemii widziałem w internecie zdjęcia przed narciarskimi wyciągami w Szczyrku, to przypomniały mi się moje przeżycia na takich trasach w Szklarskiej Porębie z początku 80 lat. Czasami ze łzami w oczach podziwiam obecne warunki do uprawiania sportów zimowych. Pomimo podeszłego wieku i drugiej operacji biodra, a nawet stomii nic by mnie nie powstrzymało przed uprawianiem rekreacyjnego narciarstwa. Ze stomią mogę swobodnie jeździć na rowerze i bardzo ostrożnie na łyżwach. Tym, którzy nie uprawiali po operacji jeszcze żadnych sportów polecam dłuższe spacery i w miarę możliwości popularne obecnie rowery stacjonarne.

Proszę opowiedzieć, jak przygotowywał się Pan do wyjazdu do Rzymu? Czy ze względu na wyłonią stomię napotkał Pan jakieś trudności w odbyciu tej podróży?

Kiedy po 5 miesiącach od operacji poinformowałem żonę, że jedziemy do Rzymu, to stwierdziła żartobliwie, że jestem nienormalny. Dla mnie to było pochlebstwo! Przecież samego Einsteina, gdy jako uznany profesor, ogłosił teorię względności, grono profesorskie określiło jako nienormalnego. Dopiero po 100 latach praktycznie potwierdzono jego teorię. Tymczasem nasza podróż do Rzymu okazała się bardzo udana. Jedyne niespodzianką w wiecznym mieście był problem z łącznością telefoniczną z powodu wyłączonego roamingu, a nie z wyłonią stomią. Moje życie ze stomią niewiele różni się od tego sprzed operacji jej wyłonięcia i ta podróż to również pokazała. Po powrocie i wylądowaniu w Katowicach, byłem mocno wzruszony, bo nie potrafiłem sobie wytłumaczyć, skąd we mnie taka siła i co przyczyniło się do tego, że przez dwa dni po 6 godzin dziennie spacerowałem, zwiedzając Rzym i Watykan. A jeszcze 2 miesiące wcześniej z powodu zaniku mięśni nie potrafiłem samodzielnie chodzić. Podróż to moja kolejna pasja. Na każde urodziny żony planuje kolejne wyjazdy. Szukam też innych okazji, żebyśmy wyjeżdżali w piękne miejsca.

O pasjach — tych mniejszych i większych — rozmawiamy z INŻ. JANEM KULIBERDĄ z Wydziału Mechanicznego.

„GA”: Czy pańskie pasje związane są z wykształceniem i wykonywanym zawodem?

J.K.: Wykształcenie i wykonywany zawód nie mają bezpośredniego związku z moimi pasjami, ale w pewnym sensie można je sprowadzić do wspólnego mianownika. Największa moja pasja to pogoń za nowoczesnymi rozwiązaniami technicznymi i chęć poznania tego, co nie jest jeszcze zupełnie rozpoznane. Historia mnie nie interesuje, gdyż zajmuję się tym, co mamy za sobą. Przyszłość i współczesność — to jest dla mnie najciekawsze.

„GA”: Kiedy zaczęły kształtować się te zainteresowania?

J.K.: Chyba już w kolebce. Cały czas czytałem wiele, ale prawie tylko lektury techniczne, krajowe i zagraniczne o tematyce, którą w danej chwili się zajmuję. Cały czas się ucze.

„GA”: Interesuje się Pan podobno astronomią?

J.K.: Astronomię zajmowałem się bardzo intensywnie w latach 1950–60. W celu spojrzenia głębiej we wszechświat zbudowałem sobie lunetę astronomiczną o średnicy 150 mm. Byłem jednym z pierwszych w Polsce, który wykonał własnoręcznie zwierciadło do lunety astronomicznej na podstawie szwajcarskiej książki. Nie było wówczas jeszcze kserografów i dlatego całą tę książkę przepisała mi na maszynie moja żona. Drugim, który podobne zwierciadło szlifował był pan Palt z Katowic — obecnie jeszcze pracuje na 1/2 etatu w planetarium. Obaj byliśmy członkami Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, przy czym ja oprócz wykonywania obserwacji astronomicznych, zajmowałem się również sprawami organizacyjnymi jako najmłodszy członek zarządu tego towarzystwa. Astronomia to jeden dział fizyki, natomiast fizyka to dziedzina, która zajmuje się poznaniem praw natury. Ponieważ wówczas zajmowałem się również matematyką, co mam do zawiązań odczuwam kierownictwo biura konstrukcyjnego — miałem pełne przygotowanie teoretyczne do zajmowania się tak dziwną, ale bardzo ciekawą tematyką.

„GA”: Jak znajomi, rodzina reagują na te pasje?

J.K.: Wszyscy, z którymi żyłem, to znaczy moi nieżyjący już ro-

dzice i własna rodzina przywykli do tego lub po prostu pogodzili się z tym. W dniu, w którym po południu miałem brońi mojej pracy dyplomowej na Politechnice Śląskiej, jeszcze rano sprawdziłem dokładnie szlifowane zwierciadło. To można przeprowadzić przy pomocy ob-



W owym czasie tylko dwóch ludzi amatorsko skonstruowało taką lunetę — jednym z nich był Jan Kuliberda.

Multihobbysta

serwacji odbitej wąskiej wiązki światła w ciemnym pokoju. W ciągu dnia trudno znaleźć ciemny pokój i dlatego musiałem sygnalnie przekształcić w ciemnię. Rodzice wówczas wcale nie reagowali na te dziwactwa.

„GA”: Zajmował się Pan również samochodami, dokładnie mówiąc udoskonalaniem paliwa. Na czym te eksperymenty polegały? Czy zakończyły się sukcesem?

J.K.: To już zupełnie inny temat. Jeżeli ktoś czytał w latach 1982–84 „Przegląd Techniczny” to mógł się zapoznać z polemiką, jaką wówczas prowadziłem z różnymi pseudonaukowcami na łamach tego czasopisma. Również „Głos Azotów” zamieścił cykl moich artykułów na temat możliwości wykorzystania metanolu jako paliwa dla pojazdów samochodowych. Już wówczas wskazywałem na możliwości kompozowania we własnym zakresie z paliwa bezołowiowego do celów badawczych. W chwili obecnej prasa codzienna rozpisywała się bardzo pochlebnie o polskich naukowcach, którym udało się wyprodukować paliwo bezołowiowe — sprzedawane w kilku krajowych stacjach za dolary.

Trudno mi jest ocenić czy prace z samochodami zakończyły się sukcesem, gdyż zależy z której strony na to spojrzymy. Osobiście satysfakcja jest częściowo zaspokojona, gdyż jeden patent złożyłem uzyskałem — właśnie na sposób zasilania samochodu równocześnie benzyną i metanolem, a drugi patent na elektroniczne urządzenie do odcinania dopływu paliwa do gaźnika w czasie hamowania silnikiem. Oba te rozwiązania przebadłem z pełnym powodzeniem na własnym samochodzie, uzyskując jednocześnie znaczne oszczędności w zużyciu paliwa. Można jedynie postawić pytanie, dlaczego te rozwiązania nie zostały rozpowszechnione?

„GA”: Czy wszystkim tym zainteresowanym trzeba poświęcić dużo czasu i czy są one w życiu potrzebne?

J.K.: Jeżeli ktoś realizuje swoje pasje, to czas nie ma dla niego żadnego wymiaru. Człowiek, który nie ma żadnego hobby, stracił połowę swego cennego czasu.

„GA”: Jakże korzyści — nie tylko praktyczne — one dają?

J.K.: Jeśli chodzi o samochody to korzyści były nieduże, ale za to poznałem jakimi drogami kroczy nasza nauka. W 1986 roku zostałem zaproszony na konferencję naukową, zorganizowaną przez Politechnikę Wrocławską, na której to konferencji wystąpiłem kilkunastu naukowców referatów z dziedziny budowy samochodów. To było bardzo interesujące.

„GA”: Jednym z pańskich zainteresowań jest fotografia. Miał Pan nawet spore osiągnięcia w tej dziedzinie. Jaka tematyka głównie Pana interesowała i czy sam zajmował się Pan wywoływaniem zdjęć?

J.K.: Z fotografii doznałem wiele zadowolenia i osobistych wzruszeń, a czas i pieniądze nie miały żadnego znaczenia. Naturalnie nie zajmowałem się fotografią dla utrwalenia swoich najbliższych „pod pomnikiem”, ale po prostu chodziło mi o przekazanie własnej wizji otaczającego nas świata. Trudno w to uwierzyć, ale w czarnym, zadymionym śląskim krajobrazie można również doszukać się pewnego piękna. Pod pojęciem zajmowania się fotografią należy rozumieć własną ingerencję w końcowy efekt jakim jest zdjęcie.

Ta właśnie ingerencja zaczyna się w chwili puszczenia w ruch migawki aparatu fotograficznego, poprzez odpowiednie wywołanie bion i komponowanie ostatecznego obrazu.

„GA”: Jakie nagrody Pan otrzymał i gdzie?

J.K.: Brałem udział w międzynarodowych wystawach w najważniejszych ośrodkach fotograficznych na wszystkich kontynentach. Zdobyłem dwa srebrne i jeden brązowy medal. Ten ostatni cenię sobie najbardziej, gdyż zdobyłem go w Hongkongu, który swego czasu był Mekką fotografii artystycznej. Za udział w międzynarodowych wystawach fotograficznych i uzyskanie nagrody Międzynarodowa Federacja Fotograficzna nadała mi zaszczytny tytuł AFIAP — co znaczy Artysta Międzynarodowej Fotografii Amatorskiej.

„GA”: Czy był Pan członkiem jakiegos towarzystwa fotograficznego? Na czym polegała działalność w tym towarzystwie?

J.K.: Jest to smutne, ale prawdziwe. Przez szereg lat pełniłem funkcję wiceprezesa Katowickiego Towarzystwa Fotograficznego, które nie było dotowane przez ówczesny wojewódzki wydział kultury. Co wtorek trzeba było organizować dla członków tego towarzystwa zebranie szkoleniowo-dyskusyjne, moje zdjęcia z napisem „Poland” wędrowały po świecie i mimo tego osobistego zaangażowania ówczesni działacze polityczni mieli do mnie pretensję, że nie udzielam się społecznie.

„GA”: Czy to już wszystkie Pana niezawodowe zainteresowania?

J.K.: Zajmowałem się jeszcze sportem, lecz do obecnego sportu mam krytyczny stosunek. Jako zawodnik klubu sportowego „Siemianowiczanka” grałem w tenisa, hokeja na lodzie i uprawiałem kolarstwo. Znani zawodnicy z Wyciągu Pokoju — Hadasik i Wilczewski to byli moi koledzy. Jako jeden z trzech zawodników „Siemianowiczanki” grałem w polskiej reprezentacji juniorów hokeja na lodzie. Z tego okresu posiadam jeszcze wycinki z gazet „Sportowiec” ze zdjęciem z obozu kondycyjnego w Krynicy. Z tenisem są dzisiaj pewne problemy ze względu na wadę wzroku, ale na rowerze i na łyżwach czuję się jeszcze dobrze, z tym, że jeżdżę już nieco wolniej.

„GA”: Dziękujemy za rozmowę.

ALEKSANDRA BUKOL

Wspominał Pan o „awaryjnym plecaku” na czas podróży. Co podpowiedziałyby Pan w tej kwestii innym stomikom?

Krótko po operacji przeżyłem kilka bardzo nieprzyjemnych sytuacji, dlatego postanowiłem przed kolejnymi zabezpieczyć się sprzętem awaryjnym. Normalnie zabezpieczenie w 100% wystarcza, ale ja robię wszystko na 200% pewności i dlatego wybrałem miniaturowy plecak, by w czasie podróży mieć wolne dwie ręce. Uważam, że stomicy nawet podczas krótkich

podróży powinni mieć przy sobie zawsze przynajmniej małe papierowe ręczniki i chusteczkę do usuwania awaryjnych przecieków. Nie zawsze można liczyć na pomoc otoczenia. Produkt Coloplast, których obecnie używam, oceniam jako „cudowne” rozwiązanie! Gdyby tylko stomicy decydowali o wyborze kandydatów do nagrody Nobla, to na pewno zaproponowałiby pomysłodawców samoprzylepnych worków i sprzętu dwuczęściowego.

Potrzebujesz porady? Odwiedź naszą stronę www.coloplast.pl lub zadzwoń pod bezpłatny numer infolinii 800 300 300